

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie	rs. 4.
Półrocznie	„ 2.
Kwartalnie	„ 1.

Za odosłanie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-iej stronie po kop. 10.	
Na ostatniej za 1-y raz	„ „ 5.
Dwa następne	„ „ 4.
Dalsze	„ „ 3.

Nekrologie i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmują Warszawa Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frenkler, Senatorska 18

Dnia 11 Lutego	ś. Lucyusza Bisk.
„ 12 „	ś. Gaudentego B. i Eulalii P.
„ 13 „	ś. Juliana M. i Eufrozyny P.
„ 14 „	ś. Walentego K. M.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

ulica Lubelska N^o 137.

ADMINISTRACYA REDAKCYA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 28
Zachód „ „ „ 5 „ 2
Długość dnia . . . godzin 9 „ 34
Przybyło „ . . . „ 1 „ 56

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

MIEJSCOWE.

Wiecór familijny w sobotę w resursie zgromadził mnóstwo osób.

Kontredansa tańczyło przeszło 60 par. Bawiono się nadzwyczaj ochoczo do godziny 6-ej rano.

Maskarady w resursie radomskiej zaczynają już wychodzić z mody, — jest to objawem zmiany na lepsze, gustu i smaku Radomiaków.

W niedzielę mieliśmy trzecią maskaradę, ta jednak, jak poprzednie, upewniła nas, że podobnego rodzaju zabawy nie mogą liczyć dzisiaj na powodzenie.

Gdyby nie cztery tajemnicze maski, przebrane za zakonnice, które, aczkolwiek krótko pozostawały na sali, zdołały jednak wszystkich zaintrygować, — możnaby sądzić, że się jest w hurtowym składzie... wysortowanych manekinów.

Kilku krakowiaków, turków, hiszpanów, jakiś obdarty który chyba kominem się dostał do sali resursowej, — oto i wszystko, oto maskaradowe towarzystwo, odznaczające się przedewszystkiem: brakiem dowcipu, brakiem nietylko znajomości tańca, ale i brakiem umiejętności swobodnego chodzenia po sali, a nawet brakiem czystych rękawiczek i bielizny.

Dlatego, daleko byłoby praktyczniej urządzać w miejscach maskarad, wieczorki tańczące dla rzemieślników, lub straży ogniowej itp., na których zawsze przyzwicie i ochoczo u nas się bawili.

Dochód ze sprzedaży biletów wejścia na maskaradę wyniósł rs. 95, — koszta zaś urządzenia, jak światło, muzyka i służba wyniesie rs. 50.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, nie możemy zapomnieć o bufecie, w którym dobroć potraw i napojów bynajmniej, nie odpowiada cenom zbyt wygórowanym.

Ślizgawka w ogrodzie starym zgromadziła w niedzielę parę tysięcy osób. Lód był dobry, pogoda, jakby na obstalunek dopisała. O godz. 7-ej już się zaczęły ukazywać na lodzie maski.

Wogóle naliczyliśmy do 30 osób w kostiumach, a między temi kilka bardzo ładnych, a nawet bogatych, jak n. p. nadzwyczaj gustowny kostium panny W.; charakterystycznym był kostium pana S., przebranego za diabła, częstującego wszystkich cukierkami, które się składały z najwyczejniejszych kawałków surowych kartofli, marchwi, skórek z chleba itp. i rozdającego swe bilety wizytowe, na których były wypisane różne wierszyki i aforyzmy.

Bardzo gustownym był jeszcze strój polski panny K., mundur huzarki pani A., kostium wieśniaczki panny K. i innych.

Bawiono się wybornie; tańczono dwa kontredanse, prowadzone przez pana T.

Zabawa przeciągnęła się do godziny 10-tej.

Jeżeli lód się utrzyma, projektowaną jest podobna zabawa na przyszłą niedzielę, a p. Grodzicki fotograf ma zamiar przybyć z aparatem i zdjąć widok ślizgawki, — naturalnie z grupą łyżwiarzy i nadobnych łyżwiarzek.

O ile gwałtowną jest potrzeba otworzenia w Radomiu lombardu prywatnego, świadczy fakt następujący:

szczegółowo wytkniętego planu mieć nie mógł; dotychczas kombinował jeszcze i wyczekiwał co mu okoliczności czynić każą.

Berek oportunistą był w polityce i dobrze zazwyczaj na tem wychodził — a przytem, kiedy potrzeba gadatliwy — w innych okolicznościach umiał język za zębami trzymać. Żydowie z miasteczka nic się też pewnego od Berka dowiedzieć nie mogli.

Bądź co bądź, przyjazd Steina do Stasina był dla całej okolicy wypadkiem pierwszorzędnej doniosłości. — Przedewszystkiem chłopci ciekawi byli zobaczyć takiego dziedzica, co to niby żyd a nie żyd, wyglądać ma z pozoru jak pan, a nie jest pan. Żydzi znowuż ciekawi byli co na swoim współwyznawcy zarobią — a sąsiedzi, obywatele okoliczni także radzi byli poznać nowego sąsiada tem więcej, że poprzedziła go stugębna prowincjonalna fama, opiewająca o nim niestworzone rzeczy. Nawet żeńska połowa „towarzystwa“ zainteresowaną była nie na żarty i odbywała długie konferencyje na temat, w jaki się sposób zachować, jeżeli żyd z żydóweczką zechce składać wizyty i bywać. Na zapadłej prowincyi, gdzie innego żyda, prócz zwykłego, brudnego Mośka, w zabłoconych butach, i obdartym żupanem nie widzą, przybycie jakichś innych żydów było fenomenem niezwykłym.

Nareszcie stało się! — Stein z córką sprowadził się do Stasina.

On zajęty był konferencyjami z panem Knochem, panna Regina zaś z zapalem, właściwym młodości, korzystała ze świeżego powietrza i wiejskiej swobody. — A trzeba też

Pewien młody człowiek, przyciśnięty potrzebą, zmuszony był zastawić zegarek srebrny za 6 rs., od których za trzy miesiące zapłacił fanciarzowi procentu 2 rs. kop. 50.

I cóż dziwnego, że właściciele najmniejszych nawet sklepików, trudniąc się „za parawanem handlu“ wypożyczaniem pieniędzy na takie procenta, — po kilku latach obrotu nieznacznym kapitałem — budują na pryncypalnych ulicach wspaniałe kamienice lub kupują majątki ziemskie.

Takich ex-fanciarzy, a dziś, bogatych już obywateli, mamy wielu, bardzo wielu i niestety.... liczba ich coraz się zwiększa.

Wcale nie pocieszające!...

Ze sklepików i kramów żydowskich bez ceremonii wylewają pomyje lub wyrzucają śmiecie na ulicę.

Właśnie wczoraj, przechodzącego ulicą Rwańską pana N., oblaną płynem bardzo podejrzanego gatunku (!), niszcząc zupełnie nowe palto.

Stagnacya nawet muzykantom tutejszym daje się we znaki.

„Judka“ od lat kilkudziesięciu znany dyrektor orkiestry w Radomiu, a nawet w gubernii, twierdzi, iż od początku swej kariery artystycznej nie pamięta tak ciężkich czasów, takiej biedy, jak dzisiaj.

Wprawdzie bywają bale i maskarady w resursie, na których orkiestra „Judki“ zawsze grywa, lecz w naszych domach prywatnych i wiejskich, bale i wieczorki tańczące są dziś rzadkością, a przecież dawniej świetnie się bawiono i Judka w tych domach nieraz zbierał za „białego mazura“ pełną czapkę rubelków.

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg, patrz Nr 11.)

Żydowie z miasteczka zawistnem na tę inwazyę spoglądali okiem. Czuli się oni pokrzywdzonymi w swych prawach i przywilejach, tak naturalnych przecież. Jako? — wołali — dziedzic żyd, a rządca nie żyd, ekonom nie żyd, leśniczy nie żyd, pachciarz na stanowisku swem zachwiany! ogród żydowi nie wydzierżawiony, a podobno i zboże bezpośrednio ma być sprzedawane!! I to jest żyd — to jest dziedzic starozakonny! to prawe dziecię Judy, prawnuk patryarchów!?

Takie pytania zadawali sobie żydzi najbliższego miasteczka. Stein był przedmiotem ciągłej ich rozmowy. Zastanawiała ich kwestya, jak się zachowywać będzie, czy zakupi pierwsze miejsce w synagodze, czy spełniać będzie religijne przepisy, czy zechce należeć do różnych składek na cele ogólne zbieranych.

Naturalnie były głosy *pro* i *contra*, lecz trudno było coś stanowczego przepowiedzieć. — Berek Szczupak, który jako pachciarz, mógł mieć względnie najlepsze informacje, dyskretnie milczał i półsłówkami tylko odpowiadał, gdyż

przyznać, że wioska zaprezentowała się jej w całym blasku swych pełnych prostoty i wspaniałości wdzięków. Słońce świeciło wspaniale, na niebie nie było ani jednej chmurki, ciepły, pogodny wietrzyk muskał delikatnie barwne główki kwiatów, kołyszących się na łąkach, szumiał wśród trzciny nad jeziorem rosnących, unoszących z dumą swe piękne, czarne, aksamitne kity.

Przy drodze, będącej głównym traktem, do powiatowego miasta wiodącym, był młody, ładny lasek brzoźowy, rozrzucony na wzgórzach, wśród których mały, ale wartki, strumyk przepływał. Śliczne to ustronie, nęciło ciszą, spokojem, wonią balsamiczną i słodkim szmerem wody. Nic też dziwnego, że panna Regina polubiła to miejsce. Przyjeżdżała też tutaj codzien prawie: lekki powozik zostawał na gościńcu, a ona, sama, wchodziła do lasu, siadała na murawie, przypatrywała się strumieniowi, kwiatom, śledziła ruchy pracowitych mrówek, jak do mrowiska ciągnęły i zachwycona była tym drobnym, cichym, spokojnym a dotąd nieznanym jej światem. To, co wyczytała w książkach, w natchnionych pieśniach wieszczów, to właśnie miała przed sobą jako żywe, naturalne, prawdziwe.

To też młoda osoba czuła się w tym nowym dla niej świecie dziwnie swobodną i szczęśliwą. Radaby przesiadywać dzień cały w tym ustronnym lasu, zapatrzona w ruch srebrnej fali strumyka, zasluchana w melodyjny śpiew ptaszek kołyszących się na delikatnych gałązkach.

Wszystko miało dla niej urok niewysłowionego powabu i... nowości.

(D. c. n.)

A dziś? ha, nic dziwnego, nie wszystkim chce się tańczyć, choćby przy najlepszej muzyce — gdy... bieda w domu.

Nr 43. Zamieszczona w jednym z poprzednich numerów gazety wzmianka o niegrzecznym zachowaniu się doróżkarzy względem pasażerów — pozostała widocznie grochem, rzuczoną na ścianę.

Właśnie otrzymujemy świeżo zażalenia panów A., K. i W.. na doróżkarza Nr 43, który w Środę wieczorem na placu przed Sądem Okręgowym pozostawił konie bez dozoru, sam zaś w bramie sąsiedniego domu bawił się rozmową ze służącą, a na żądanie panów A., K. i W., którzy chcieli jechać na stacyą, nie tylko że nie powrócił do swych koni, lecz w dodatku obdarzył ich gradem wcale nieprzyzwoitych wyrażań.

Zwracamy na to uwagę właściciela owej doróżki.

W sobotę o godzinie 4-iej po południu przyjechał do Radomia koleją inżynier-technik pan X. i wzięwszy doróżkę kazał jechać: „do warsztatów kolejowych“.

Doróżkarz zaciął konie i odwiózł pana X. do pewnego zakładu, przy ulicy Długiej.

Można sobie wyobrazić zdumienie pana X., gdy zamiast wśród warsztatów znalazł się niespodzianie tam, gdzie wiek i powaga pana X. nigdy-by go nie zaprowadziły.

Albo więc doróżkarz zrobił sobie żarcik, albo w naiwności sądził, że p. X. chciał rzeczywiście tam zjechać.

Mile *qui pro quo!*...

W farbiarni Hempla służący skradł 45 rs. i palto, poczem umknął koleją do Końskich, tam go jednak przytrzymano.

W czwartek wieczorem, chłopiec, przybyły z Wierzbicy, zaszedł do szynku, pozostawiwszy parę koni i wózek na ulicy.

Gdy po jakimś czasie chciał już wracać do domu — koni przed szynkiem nie było.

Zrozpaczony udał się natychmiast za wskazanym śladem do Zwolenia, tymczasem strażnik ziemski tuż za rogatką Lubelską, tego samego wieczoru, przytrzymał skradzione konie, kilku zaś złodziei, jadących temi końmi — zdołało uciec.

Jakaż była radość biednego chłopka, gdy na drugi dzień, wróciwszy do Radomia, mógł odebrać swoją stratę z policji.

Nadesłane.

Za przykładem Radomia i okolica zaczyna się bawić. W poniedziałek zeszłego tygodnia odbyła się zabawa tańcząca w majątku R. u państwa A. Tańczono ochoczo do godziny 10 rano. Pośród licznej gromady nadobnych tancerek celowała wdziękiem i urodą córka gospodarstwa.

Z Sądu. 28 stycznia r. b. wydział karny tutejszego Sądu okręgowego sądził sprawę, która przedstawia bardzo smutną ilustrację upadku moralności w ludzie wiejskim i dowodzi, że zbrodnie i przestępstwa coraz bardziej rozposzczelniają się wśród społeczeństwa naszego.

Oto jej treść:

D. 8 września r. z. Jakób Śpiewakowski ze wsi Kępa, pow. Kozienickiego, wraz z dwunastoletnim synem swoim Janem, paśli bydło na pobliskich polach. Przed wieczorem Śpiewakowski kazał synowi uzbierać w ciągu dnia grzyby odnieść do domu, a kiedy nieco później i sam przyszedł do wsi, dowiedział się od żony, że chłopiec wcale do domu nie wrócił. Zaniepokojony tem ojciec, rozpoczął poszukiwania zaginionego chłopca, lecz nikt we wsi żadnych wskazówek, co się z nim stać mogło, nie był w stanie udzielić i dopiero trzeciego dnia, w miejscowości bagnistej i porosłej krzakami, Śpiewakowski odnalazł martwe zwłoki syna swego z oznakami gwałtu i licznymi obrażeniami na ciele. Dochodzenie sądowo-lekarskie wykazało, że Jan Śpiewakowski poniósł śmierć od wielokrotnych uderzeń w głowę i uszkodzenia czaszki. Przeprowadzone następnie śledztwo wykryło, że w dzień zniknięcia Śpiewakowskiego, przy drodze, którą on powinien był wracać do domu, paśli trzodę dwaj jego rówieśnicy: jedenastoletni Jakób Janikowski i dwunastoletni Jan Jankowski. Pierwszy syn miejscowego włościanina, a drugi wzięty na wychowanie z domu podrzutków w Warszawie. Ponieważ przed dwoma laty Jankowski, na skutek doniesienia młodego Śpiewakowskiego, został ukarany przez swego opiekuna za kradzież kartofli w polu i za to pałał nienawiścią ku swemu oskarżycielowi, przeto podejrzenie o

zabójstwo Śpiewakowskiego padło na Jankowskiego i nieodłącznego jego towarzysza Janikowskiego. Przy badaniach podczas śledztwa pierwiastkowego i w Sądzie obadwaj przyznali się do winy i jednogłośnie objaśnili, że mając złość do Śpiewakowskiego, i spostrzegłszy go wracającego samego do domu, wybiegli ku niemu na drogę. Jankowski pierwszy uderzył go kijem w głowę, od czego Śpiewakowski npadł na ziemię, lecz zaraz podniósł się i szedł dalej. Wtedy obadwaj pobiegli za nim i bili go kijami, dokąd nie wyzionął ducha, a następnie napchali mu pełne usta ziemi i przenieśli w krzaki, o 400 kroków położone od drogi, gdzie martwe zwłoki rzucili w wodę i przykryli gałęziami.

Sąd Okręgowy obu podsądnych uznał winnymi rozmyślnego zabójstwa Śpiewakowskiego i na mocy odpowiednich przepisów prawa, skazał dwunastoletniego Jana Jankowskiego na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie na osiedlenie w Syberji, a jedenastoletniego Jakóba Janikowskiego, uznając, że ten ostatni działał bez należytego przeświadczenia o bezprawności spełnionego czynu, postanowił oddać go rodzicom dla skarcenia domowego. Przytem co do pierwszego z nich, mając na uwadze młody wiek jego i warunki, w jakich chłopiec ten wychowywał się dotąd, na zasadzie art. 775 ustawy postępowania karnego, Sąd postanowił wejść z przedstawieniem do Najjaśniejszego Pana, za pośrednictwem Ministra Sprawiedliwości, o zamianę powyższej kary na oddanie Jankowskiego do zakładu dla nieletnich przestępców w Studzieńcu.

Z KRAJU.

Z Wisły. Woda na Wiśle pod Warszawą, jak donosi „Kur. codz.“ szybko się podnosi.

Z góry rzeki, a mianowicie z Sandomierza otrzymujemy zawiadomienie, iż z powodu nagromadzonej znacznej ilości śniegów i lodów, spodziewać się należy większego niż zwykle dopływu.

Woda w okolicach Zawichostu wystąpiła już z brzegów, dosięgła bowiem wysokości 9 stóp.

Wisła na dystansie od Warszawy do granicy austriackiej stoi jeszcze w kilkunastu miejscach, po puszczeniu jednak lodów, przybór w niej wody może być raptowniejszym.

Z Krakowa również donoszą, iż przybór wody na Wiśle dosięgnąć może groźniejszych rozmiarów, z przyczyn nadmiernej ilości śniegów.

Nowy teatr w Lublinie. Otwarcie teatru nowo-zbudowanego w Lublinie odbyło się w d. 7 b. m.

Na uroczystość otwarcia zjechali z różnych stron liczni goście oraz niektórzy literaci i dziennikarze z Warszawy.

Przedstawienie inauguracyjne odbyło się według programu.

Każdy numer przyjmowano rzęsistemi oklaskami. Szczególniej dobrze przyjęty był polonez Karpińskiego, odśpiewany przez chór teatralny.

Po odegraniu komedyjki „Nikt mnie nie zna“, w antrakcie publiczność wyprawiła owacy inicjatorom budowy teatru braciom Fryk; przyczem artystki wręczyły im wieniec. Wywoływano również budowniczych Kozłowskiego i Junczysa.

Teatr, którego wewnętrzną ornamentację wykonał p. Teplicki z Warszawy, przedstawia się bardzo efektownie.

W Poznaniu od nowego roku zaczęło wychodzić nowe pismo miesięczne w języku polskim. Jest to wydawnictwo ilustrowane lekkiej treści pod tyt.: „Gawędziarz Polski“.

P. Leopold Janikowski, podróżnik, współ-towarzysz Szolca-Rogozińskiego, mieszkający obecnie w Warszawie, ma wystąpić z odczytami o nieznanym nam krajach, w których przebywał. P. Szolc-Rogoziński pozostał w Krakowie, i tam serię odczytów już rozpoczął.

Obadwaj podróżnicy po krótkim, najwięcej paromiesięcznym odpoczynku, zamierzają udać się z powrotem do Kamerunu. Pomimo tylu niewygód i przykrości, z którymi w poprzedniej wyprawie spotykali się tak często, wytrwałość naszych rodaków nie ostygła, gdy zamyślają o wyjeździe.

Wycieczki po kraju. Grono ludzi inteligentnych i wytrwałych zamierza w ciągu lata urządzić kilka wycieczek po kraju, w najpiękniejsze okolice, do miejsc pamiątkowych i głośnych w dziejach historii polskiej. Mamy wielu wojażerów, co zwiedzali Niemcy, Francję, Włochy, a mało stonkowo jest takich, coby się poszczycić mogli znajomością swego własnego kraju. Niech poznają Kazimierz, Puławy,

Ojców, Ś-to Krzyżkie, czarodziejskie wybrzeża Niemna, Połagę, Kamieniec, Wilno, a odechce im się włóczyć po cudzych krajach. Nie trzeba tylko robić sobie wiele z niewygód, których trudniej uniknąć u nas aniżeli za granicą, bo tam ze wszystkim się wprasza, a u nas o wszystko prosić trzeba.

„Tygodnik ilustrowany“ w ostatnim numerze pomieścił wspaniałą drzeworytniczą reprodukcję z obrazu pełnego zalet kompozycyjnych Pillatiego: „Wejście do Jerozolimy Godfryda de Bouillon“ i efektowny drzeworyt z obrazu Hansa Makarta „Marmurowe serca“. W części literackiej „Kilka wspomnień o Lelewelu“, pióra Wielisława (Skrodzkiego).

„Kłosy“. W numerze ostatnim tego pisma znajdujemy życiorysy wraz z portretami dwóch weteranów sztuki Hypokratesa, jubilatów, doktorów Adama Bukiewicza i Ignacego Nieznańskiego, w Płocku zamieszkałych. Numer ten zdobiją jeszcze piękne drzeworyty: „Smakosz“, rysunek A. Kędzierskiego; „Na Gromniczną“, rysunek J. Ryszkiewicza; „Przygotowanie na śmierć Samuela Zborowskiego“, rysunek według własnego obrazu K. Alchimowicza; „Oblubienica wenecka“ (z epoki Dożów), podług obrazu Makarta.

ZE ŚWIATA.

Powódzie. Wylewy rzek na Węgrzech ogromne zrzażyły szkody; takie same wieści dochodzą nas z górnych Włoszech. Niebezpieczeństwo staje się coraz groźniejsze wskutek śniegów i deszczu padającego od dni ośmiu.

Bal polski w Wiedniu odbędzie się w tym miesiącu w salach Towarzystwa muzycznego pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika. Prezesem komitetu balowego jest hr. Roman Potocki. Dochód z balu przeznaczono dla polskich zakładów dobroczynnych, tudzież dla wiedeńskiego „Towarzystwa niesienia pierwszej pomocy“.

W Berlinie w wydziale języków wschodnich organizującym się obecnie, zaproponowano jedną z katedr ziomkowi naszemu Dzieszukowi, znakomitemu znawcy języka perskiego.

Tamże popisywał się w tych dniach publicznie młodziutki skrzypek polski, Karol Gregorowicz. Debiutanta przyjęto nader życzliwie, rojąc mu piękną przyszłość.

Zaślubiny panny Gladstone. W dniu 2 lutego w południe w kaplicy św. Małgorzaty w Westminsterze odbył się ślub drugiej córki nowego (po raz trzeci) premiera Anglii. Panna Mary Gladstone, pomimo wysokiego stanowiska ojca, wyszła za skromnego wikaryusza z Herarden, wielebnego Harry Drew. Wprawdzie zięć premiera z teraźniejszej kapelani wiejskiej, przy nowem pokrewieństwie dojsć może do szczytu hierarchii kościelnej w Anglii, nateraz jednak wybór panny Gladstone sprawił nieco sensacyi w wyższem „towarzystwie“.

Obrzęd zaślubin odbył się z wielką ceremonią w obecności księcia i księżnej Walii, oraz licznych członków parlamentu i dygnitarzy.

Panna młoda otrzymała liczne prezenta ślubne, między którymi figuruje sporo cennych ale też i dużo oryginalnych.

Księżę i księżna Walii darowali brylantową broszę w kształcie półksiężycy, Lady Ashburton broszę z pereł i brylantów, pani Nowików pierścień z szafirami, panna Gladstone zegarek, p. Henryk Gladstone 100 ft. st., Lady Cavendish 50 ft. st., Karol Granville grupę porcelanową, pani Green apteczkę homeopatyczną, Lord Roseberg 100 ft. st., baronowa Rotszyld spodek szyldkretowy, żona b. ministra Salisburego sześć srebrnych łyżeczek do herbaty, pan i pani Gladstone, rodzice panny młodej, krzyż z pereł i brylantów i t. d.

Dziwnem wydać się może, iż Gladstone, który nie jest wcale w krytycznym położeniu majątkowym, pozwolił córce przyjąć od obcych pieniądze, jako podarunek ślubny. Wszelako — jak mówi przysłowie — „co kraj, to obyczaj“, a właśnie ten praktyczny obyczaj w Anglii jest bardzo powszechny.

Drzewica i jej zakłady fabryczne.

(Dokończenie.)

Na rzece Drzewiczce w miejscowości, nad miastem górąjącej, o wiorstę od niego odległej, wznoszą się fabryki żelazne, „Kuznicami Drzewickimi“ zwane, należące do

oddzielnej gminy tegoż nazwiska, własność najpierw fundatorów ich Szaniawskich, potem baronów Rajskich, od których przeszły w posiadanie braci Ewansów, a następnie firmy „Lilpop Rau i Lewenstein“.

Tej to rodzinie angielskiej Ewansów, z której bracia: Tomasz, Andrzej, Alfred i Douglas, przybywszy do kraju naszego, po rozgromie Napoleona w 1816 r., założyli w Warszawie pierwszą na całe Królestwo polskie fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych, a następnie dali wzrost i rozwój owym „Kuznicom Drzewickim“, kilka słów uznania i wspomnienia zaszczytnego poświęcić tu możemy.

Założycielem w Warszawie rzeczony fabryki, niezaprzeczenie wielką mającej doniosłość w kraju przeważnie rolniczym, był najstarszy z czterech braci Ewansów, Tomasz More, a założył ją w tym samym roku, w którym przedsięwzięci ci i pomysłodawcy przybyli do Polski. Popierany przez światłego dyrektora w one czasy Wydziału przemysłu krajowego, Staszica, przydzielonej i umiejętnej pomocy brata, którego z Anglii wezwał, Andrzeja Bircha Ewansa, wyższe techniczne wykształcenie posiadającego, Tomasz w krótko zakład swój, istniejący najpierw na ulicy Miodowej, przeniósł na obszerniejszą nierównie posesję na ulicy Pieszej, gdzie miał oddane do swego rozporządzenia kościoły i klasztor pobożności.

Olbrzymio wzrastająca potrzeba żelaza, w miarę rozwijania się fabryki w Warszawie, stała się zapewne główną pobudką, dla której ten sam Tomasz More Ewans, według „Encyklopedyi Powszechnej“ Olgelbranda, czy też jak chce, łaskawie nam użyczona przez pana S., notatka w tej mierze, wszyscy czterej bracia wspólnie wzięli w dzierżawę melioracyjną rzeczony Kuznice Drzewickie, od jednego z baronów Rajskich, to jest piec, fryszerkę i gisernię, (co wszystko było założone przez Filipa Szaniawskiego), z lasami i pokładami rudy żelaznej, oraz z pewnym obszarem gruntów (150 morgów) i prawem korzystania ze stawu, położonego w samem miasteczku. Z dzierżawców, drogą procesu stali się niezadługo właścicielami.

Odtąd zakłady Ewansów w Drzewicy wznosiły się szybko, coraz większe przynosząc korzyści krajowi. Fryszerka ich, o dwóch młotach, działających za pomocą koła, poruszanego siłą wody, której dostarcza staw trzy włoki przestrzeni mający, produkowała rocznie około 2000 centnarów. Ruda żelazna wydobywana była z gruntów wsi Rozwady, o milę odległej od Kuznic Drzewickich. Wielki piec i kopolowy wydawały przeszło 20000 centnarów do roku. Żelazo Drzewickie nabyło uznania w całym kraju, a gisernia dostarczała wyrobów do fabryki maszyn i narzędzi rolniczych firmy Ewansów, przeniesionej już na ulicę Ś-to Jerską w Warszawie. Po śmierci Tomasza w 1837 r., fabryka przeszła na zupełną własność jej współwłaściciela, Andrzeja Bircha Ewansa, a po zgonie tego ostatniego, w r. 1841, na rzecz pozostałych braci Alfreda i Douglasa. Ci w roku 1854, weszli w spółkę ze Stanisławem Lilpopem i Wilhelmem Rauem, a następnie w r. 1865 wszystkie swe zakłady w Warszawie i Drzewicy sprzedali jak wyżej nadmieniliśmy, firmie Lilpop, Rau i spółka. Późem powrócili do Anglii i zamieszkali w Birminghamie, gdzie zmarł najprzód Douglas w 1866, a następnie Alfred Smith Ewans w r. 1870.

Z ostatniej spółki firmowej znany nam przeważnie Stanisław Lilpop. Przemysłowiec ten polski, urodzony w r. 1817 w Warszawie, po ukończeniu szkół średnich wszedł na praktykę do warsztatów bankowych fabryki maszyn na Solcu; następnie, kosztem Banku polskiego, wysłany został za granicę dla dalszego wykształcenia się fachowego, a mianowicie, dla nabycia gruntowniejszych wiadomości z mechaniki praktycznej. Po powrocie do kraju, wszedł w spółkę z fabrykantem Bazylim Zakrzewskim, a w r. 1848 objął na własny rachunek wydział maszyn rolniczych, w fabryce bankowej na Solcu. Oprócz przyczynienia się znacznego do wzrostu fabryk Ewansów w Warszawie i Drzewicy, niemają wyrządził przysługę rolnictwu krajowemu udoskonaleniem żniwiarki amerykańskiej Mac-Cornick'a i budową siewnika uniwersalnego. Przed śmiercią, która nastąpiła w roku 1866 w Biaritz, myślał jeszcze o zaprowadzeniu w Warszawie fabryki lokomotyw, co spółka, z biegiem czasu, do skutku doprowadziła.

Roczna produkcja żelaza fabryk Drzewickich dochodziła w ostatnich czasach do 60 656 pudów. W fabrykach i w kopalniach pracowało przeszło 180 robotników, którzy

zarabiali dziennie od 30 kop. do 1 rs. 50 kop. — Administracja składała się z dyrektora, dozorczy kopalni i trzech dozorców przy wypalaniu węgla.

Oprócz osobistej zapobiegliwości właścicieli tych fabryk, do wzrostu ich zakładów przyczyniali się niemało biegli dyrektorowie, których imiona uważamy się w obowiązku wyliczyć tu po kolei:

Pierwszym był b. oficer sztabu b. w. p., Stanisław Lessele, który zakładami temi kierował od r. 1836 do 1856 r.

Następnie Ernest Krumpel, akademik Frejburksi, obecnie dyrektor zakładów w Przysusze.

Ostatnim był p. Feliks Gebethner, brat zasłużonego i powszechnie znanego w kraju księgarza i wydawcy, uczeń Liebiga.

Sprawiedliwość nie pozwala nam tu ominąć Georgesa Irvine, rodem Szkota, który przez pół wieku prawie, był tu głównym werkmajstrem przy warsztatach.

Zwinięcie, jak mówią niektórzy, a podług notatki pana S. „zawieszenie na czas, niestety, nieokreślony“ zakładów Drzewickich, ciężką jest klęską dla tej miejscowości.

Do 200 rzemieślników pozostało bez zajęcia, oprócz znacznej liczby wyrobników, którzy pewni tu byli zarobku; furmanów, co nieustannie żelazo ztąd do Warszawy wozili, a równie ucierpi na tem niemało dobrobyt włościan okolicznych, którzy setkami fur węgla i rudę, w chwilach wolnych od zajęć gospodarskich, tu dostarczali.

Wnosić należy, iż powody, które zmusiły właścicieli tych zakładów do ich zawieszenia, czy może nawet zupełnego zamknięcia, musiały być poważne! Klęska to wielka dla okolicy a może i dla kraju całego.

Daj Boże, by tylko była czasową!

Wiadomości polityczne.

Radom, 10 lutego, 1886

Ostatnie depesze niczem się nie przyczyniają do wyjaśnienia obecnego położenia politycznego Europy wielce zagadkowego — jeśli nie zagmatwanego.

Wszędzie przy pozornej zgodzie prześwieca wielka różnica w zapatrywaniach się na najważniejsze kwestye na czasie będące; wszędzie widać wahanie się, zwleknięcie, ociąganie i oglądanie nie wiadomo na co, nic zatem nie rozstrzygające w sposób stanowczy.

Oczy wszystkich w końcu zeszłego tygodnia zwrócone były na Anglię, gdzie zmiana gabinetu rokowała ważne w położeniu ogólnem przesilenie, ale i to objęcie władzy napowrót przez Gladstone, jakież przesadzone i sprzeczne pobudziło nadzieje, po których musiało nastąpić rozczarowanie.

We Francyi chwilowo wierzone, iż odtąd polityka angielska pójdzie ręką w rękę z polityką francuską, przynajmniej co do kwestyi wschodniej.

Grecya sądziła może wraz z Serbią i Bułgarią, że nowy gabinet da ich wszystkim pretensjom zachętę, tymczasem, jak poważne ministeryjne dzienniki z Londynu donoszą, iż mianowanie ministrem spraw zagranicznych lorda Rossberry, w miejsce nienawistnego ks. Bismarkowi Granvillia, nie co innego oznacza, jak tylko to, że premier angielski pragnie sobie zaskarbić przyjaźń z ks. kanclerzem niemieckim i zgodę.

Być może, iż to tylko stadium przejściowe, ze względu, iż obecnie Gladstone wyłącznie zajęty pojednaniem się z Irlandyą, na podstawie obszernych reform w duchu najbardziej liberalnym; a i z Egiptem nie mało ma do czynienia.

Domysł ten poniekąd się na tem uzasadnia, że puszczono pogłoski, jakoby Gladstone oświadczył, iż co do Serbii i Bułgarii nic niema do zarzucenia polityce Salisburego, swego poprzednika; że zamierza upomnieć się u Turcyi spełnienia reform zastrzeżonych kongresem berlińskim dla Armenii, a jako nagrodę dla Grecyi, za jej uległość w słuchaniu rad mocarstw, chciałby ją widzieć połączoną z wyspą Kretą taką samą unią, jaka łączy Rumelię z Bułgarią, coby zakrawało poprostu na rodzaj zaproponowania ponownego małego rozbioru Turcyi.

Radość, jaka w Konstantynopolu zapanowała, z zakończenia układów z księciem Aleksandrem, co dawało możliwość postawienia 40,000 wojska na granicach burzącej się

Grecyi, trwała niedługo, bo oto doręczono Sułtanowi notę zbiorową wielkich mocarstw, oświadczyającą wręcz, że on nie ma prawa podpisywać układu w kwestyi międzynarodowej, za jaką się uważa kwestya rumelijska, bez odniesienia się do państw podpisanych na traktacie berlińskim, i że nie może się domagać od Serbii żadnych odszkodowań pieniężnych.

Wzięty w tak ścisłą kuratelę Padyszach, jaką postanowi dać odpowiedź, wkrótce usłyszymy.

Tymczasem mowy księcia kanclerza w obronie swoich projektów polako-żerzych więcej narobiły wrzawy i wrażenia, aniżeli książę myślał, a może nawet i chciał.

„St. Piet. Wied.“ i „Now. Wr.“, organ p. Katkowa, w swych artykułach, przepełnione są zadowoleniem i pochwałami oddawanymi pruskiemu mężowi stanu i jego polityce objawionej w sposób tak energiczny.

W Węgrzech przeciwnie, mowy te wywołały w ogóle oburzenie prasy, a w Wiedniu z ich powodu przyszło do poważnej scysy w samem łonie stronnictwa niemieckiego, które się rozpadło na dwie połowy: Wierno-konstytucyjną patriotów austriackich i partyą niemiecko-Bismarkowską anti-semicką.

Dzienniki tej partyi krzątają się około zbierania podpisów, na adresie do ks. kanclerza, dziękując mu za tak dzielną obronę interesów wielkiej ojczyzny niemieckiej przeciw wrogowi żywiołowi Słowian, co jak morze ogarnęło ziemie sławnej Germanii.

Poważniejsze znowu gazety, ducha Rakuzkiego, zapytują, czy te mowy i środki gnębienia Polaków, nie są zapowiedzią nagłego Prus odstrychnięcia się od sprzymierzonej Austrii, która przeciwnie, krzewi politykę autonomiczną i na inną, choćby chciała zgodzić się, nie może, licząc tylu Słowian u siebie. Co najzabawniejszego z tego wszystkiego może, to wnioski, jakie z tych mów znakomitego męża stanu wyprowadził p. Berndt, z profesyi stolarz, przekonaniem social-demokrata, mówiąc na zebraniu do swoich:

„Pastor Stöcker (znany anti-semita) i profesor Wagner potępiają i starają się ośmieszyć nasz program socjalno-demokratyczny, dowodząc, iż jest niewykonalny, gdyż żąda zmiany własności rolnej na własność wspólną, komunalną, ogólną. Czyż książę Bismark, zapowiadając w Sejmie wywłaszczenia, w zasadzie nie postępuje tak samo, jak my zamierzamy?“

Po tem przemówieniu p. Berndta, komisarz rządowy natychmiast zebranie rozwiązał.

Z Włoch donoszą o wielkich śniegach, spadłych temi dniami w Medyolanie, tudzież o kilku wypadkach śmierci na cholerę w Padwie. — Policya włoska trafiła na szeroko rozgałęziony spiszek, mający na celu ustanowienie jednej powszechnej Rzeczypospolitej; spiszek ten odnogami swemi ma się rozchodzić po całej Europie.

W fabrykach Saint-Ouen, niedaleko Paryża, silne powstały niepokoje, robotnicy stawiali barykady, aresztowano z nich trzydziestu.

TELEGRAMY.

Moskwa 8 lutego. Znany wydawca „Rusi“ Aksakow, dziś zakończył życie.

Wiedeń 8 lutego. Na odbytem wczoraj wielkiem zgromadzeniu wyborów stolicy austriackiej, uchwalono potępienie postępowania „Klubu niemieckiego“, który wyraził był uznanie dla antypolskiej polityki Bismarka.

Belgrad 5 lutego. Poseł niemiecki wręczył Garaszaninowi notę swego rządu, donoszącą o zsolidaryzowaniu się Niemiec z treścią noty, wystosowanej przez Rosyę do rządu serbskiego. Wszystkie mocarstwa zgodziły się na notę rosyjską.

Ateńy 8 lutego. Zbrojenia nie ustają. Zgoda między królem i rządem jest najzupełniejszą. Delyannis oświadczył ponownie, iż rząd trzymać się będzie programu narodowego. Pogłoski o wrzekomem przesileniu ministeryjnym są bezpodstawne. Wszelka zmiana w polityce wywołałaby teraz niebezpieczne rozjątrzenie umysłów. Ludność domaga się odbioru prowincyj helleńskich od Turcyi.

Paryż 8 lutego. „Agencya Hawas“ donosi z Konstantynopola, iż postawa Rosyi, niechętna umowie, zawartej między Sułtanem i księciem Aleksandrem, budzi poważne obawy u Porty.

Rzym 8 lutego. Cesarz chiński uprasza Ojca św. o urządzenie nuncjatury papieżkiej w Pekinie, tudzież o przyjęcie posła chińskiego przy stolicy Apostolskiej w Rzymie.

Wiedeń 9 lutego. Bal polski świetnie się udał. Obecnymi na nim byli: następczyni tronu, arcyksiążę Karol-Ludwik wraz z małżonką; inni arcyksiążęta, ministrowie, ambasadorowie, członkowie arystokracji. Następczyni tronu oświadczyła, że następcą tronu, z powodu słabości zdrowia, nie mógł przybyć na bal.

Dochód z balu w części przeznaczony na rzecz wygnańców z Prus.

BIBLIOGRAFIA.

Nr 5 „Świtu“ wyszedł z druku i obejmuje: Hymny Łazarza (z cyklu „Sfinks“) Jarosława Vrchlickiego, przełożył z czeskiego Mitiam. Kobieta wobec prawa. Fletnia, nowella Jarosława Vrchlickiego, przekład Maryi Konopnickiej. „Estetyka barw“ (nowe dzieło profesora Henryka Struvego) przez J. G. Rachunki przez Quisa. Konkurs doroczny Tow. Z. S. P. przez W. Gersona. Kobieta polska z czasów Stanisławowskich. Luźne pogadanki przez M. Wołowskiego (c. d.). Z domu i ze świata. Nowe książki.

Nr 3 „Kroniki Rodzinnej“ zawiera „Ufren“, poemat bułgarski, przekład Sew. Duchinińskiej; „W sprawie kółek

oszczędności“ p. F. G.; „Materya i życie“ p. S. Stefanowskiego; „Wyjątki z listów braci Konarskich“; „Trafiłci Francuzcy na wygnaniu“ p. Marka Gozdawę; „Promienna gwiazda“, powieść, M. Grzymały (dok.). „Korespondencya z Berlina“ J. T. J. „Kombinacje pani Skrzęckiej“, obrazek sceniczny p. M.; „Więści polityczne“; „Silva rerum“

Odpowiedzi od Redakcyi.

Mieszkańcowi gminy Klwów. Artykuł „O zarządzie gmin“ zdaniem naszym nie do druku; kwestya ta wiele już razy była poruszana w pismach.

O G Ł O S Z E N I A.

DLA WYNAŁAZCÓW Patenta na wszystkie Kraje

wyrabia, nabywa, pośredniczy w sprzedaży, udziela porady W. WERNICKI, Warszawa, ulica Włodzimierska, Nr. 17.

1090 48 1-10

SKLEP norymbersko-galanteryjny do odstąpienia w każdej chwili. — Wiadomość w miejscu, dom Wagi, ulica Lubelska wprost cukierni Woźnickiego.

Do wydzierżawienia. PIEKARNIA od 1-go Lipca b. r. z trzema piecami, mieszkaniami, sklepem, składami na mąkę i drzewo; w domu Nr. 9 w Rynku. Tamże różne mieszkania są do wynajęcia. Wiadomość u W-go Kaczkowskiego ulica Lubelska, dom W-go Skorzyńskiego. —

Nowo-założona fabryka TRYPOLITU Ludwika Stumpfa W KIELCACH zawiadamia PP. ROLNIKÓW

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyn zależą od miążkości gipsu, na ten cel używanego, przeto fabryka przyspasabia także gips mielony i przepuszczany przez sита o 900 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu, dotychczas używanego. Próbkę wysyła się na żądanie franco, i można obejrzeć w Redakcyi „Gazety Radomskiej“ 12-58

Do sprzedania 6 placów przy kolei położonych w każdym czasie. — Wiadomość u właściciela tychże placów J. Okólskiego. Ulica Warszawska, dom własny w Radomiu Maszyna kontynuualna do wyrobu wód gazowych, jest do sprzedania w fabryce J. Okólskiego. 21-6

LABORATORYUM chemiczne przy apt. A. Rakowskiego w Zawichoście poleca: Syropy: Podfosforanu wapnia, Forgeta, Mlekanu żelaza z winem. — Krople od kaszlu. Pigulki Blancarda. — Wina: Chinowo-kakaowe BUGEAUD, Rabarbarowe i Chinowe. — Elixir, kit i proszek do zębów: chinowy, miętowy, rożanny. — WODĘ LEŚNĄ. 496-43-50

Zgubiono Dubeltówkę jadąc z Radomia do Zwolenia. Uprasza się przeto niniejszem łaskawego znalazcę o oddanie takowej, za wynagrodzeniem, do W-go Stachurskiego w kancelaryi wójta Gminy w Radomiu, ulica Długa.

Osoba młoda poszukuje umieszczenia na prowincyi lub w miejscu do zajęcia się domem lub dziećmi posiadającą krawieczyznę. — Wiadomość w Redakcyi Gazety. 28 5-9

PRZYJMUJĘ ZAMÓWIENIA na prawdziwe Wina węgierskie, wytrawne, pierwszej firmy produkcyjnej i handlowej węgierskiej Pohuyaya. — Rekomenduję szczególnie wina czerwone, nie ustępujące w niczem winom francuzkim, a o połowę tańsze, używane w czasach epidemicznych, jako jedyny środek bezpieczeństwa. — Polecam również stare i mocne Tokaje, ogólnie zalecane osobom wiekowym i osłabionym. 51 1-3 Wincenty Langer.

NOWE PAPIEROSY MILJONY Braci POLAKIEWICZ 100 szt. 60 k. 10 szt. 6 k. 5 szt. 3 k. BRACI POLAKIEWICZ. 100 sztuk 60 kop. — 10 sztuk 6 kop. — 5 sztuk 3 kop.

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA najstarszej i największej fabryki maszyn do szycia THE SINGER MANUFACTURING COMPANY niezrównane co do dobroci, zdolności wykonywania robót i trwałości, otrzymały na wszystkich międzynarodowych wystawach najwyższe nagrody, i uznane zostały przez kompetentnych jako najlepsze maszyny do szycia. G. Neidlinger, generalny agent na cesarstwo rosyjskie, środkową i północną Europę. KIELCE, Rynek Nr. 47. RADOM, Lubelska Nr. 57.

SKŁAD WIN BRACI KEMPNER w Warszawie, ulica Długa Nr. 5. poleca WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w dobroci nieustępujące zagranicznym, po cenach bardzo umiarkowanych. Sprzedaż takowych odbywa się we wszystkich większych handlach w Warszawie i na prowincyi i naszej filii w Kaliszu. Za czystość i trwałość, Win firma poręcza. — Zlecenia z prowincyi wykonywają się za zaliczeniem (Nachnahme). 1132 50 1-6

NUMIZMATY czyli DAWNE MONETY I MEDALE KSIĄŻKI Z XVI., XVII. WIEKU oraz wszelkie ZABYTKI STAROŻYTNOŚCI kto by miał do zbycia, zechce się zgłosić do Redakcyi „Gazety Radomskiej“, która wskaże nabywcę, ofiarującego za takie przedmioty dobre ceny.